Słowa na podsłuchu

Toronto, fot. pixabay.com

Monika Dąbrowska *(Toronto)*

Profesorowi Florianowi Śmieji

> Rzekłbym: pod wpływem angielszczyzny wytwarza się tu osobny, polsko-amerykański
> język, (którego wyrazy potoczne są polskie, wszystkie zaś inne angielskie). (…) I tak, w każdym piśmie zamiast: kolej żelazna – znajdziesz – rajlrod, zamiast: bilet – tykiet, (…) zamiast: kancelaria – ofis, (…) zamiast hipoteka – morgedż lub ded (…).
> Dalej, pod wpływem składni angielskiej rodzą się takie wyrażenia, jak – dziecko tyle a tyle lat stare; robić życie; człowiek wart tyle a tyle dolarów; robisz mnie śmiać się; nie słyszałem nikogo mówić; wczorajsze papiery pisały; fuliszujesz mnie; well, drogi panie; certainly, kochany panie! .*

Takimi spostrzeżeniami, w latach 1876-78, dzielił się z czytelnikami, w swoich „Listach z podróży do Ameryki” Henryk Sienkiewicz.

W roku 1979, trochę ponad sto lat po podróży Sienkiewicza do Ameryki, zetknęłam się po raz pierwszy z Polonią północnoamerykańską, nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Kanadzie. Będąc wtedy studentką iberystyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego i znając już nieźle angielski, uczyłam się nie tylko nowego języka – hiszpańskiego, ale uczyłam się o języku w ogóle. Z ciekawością więc,

przysłuchiwałam się rozmowom Polaków mieszkających na stałe w Toronto i okolicach. Do dziś pamiętam mężczyznę, który przed budynkiem Credit Union w Toronto, tłumaczył swojemu koledze, powód niskiego czynszu omawianego przez obu panów mieszkania.

– No, Stachu, nie *czardżują* dużo za ten *apartment*, bo jest na najwyższej *podłodze*, a tam *rufa likuje.*

Nie zapomnę rownież, swojej rozmowy z ekspedientką jednego ze sklepów spożywczych, przy ulicy Roncesvalles, gdzie wówczas koncentrowało się życie Polonii:

ja: – Poproszę kilo schabu.
ona: – Czy *wybonować*?
ja: – Mówi Pani, że można usunąć kości?
ona: – *Szur*, że można. To, jak? *Bonować*, czy nie?

Język Polonii był bardzo zróżnicowany. Większość wtrącała słowa angielskie, bądź przystosowywała je do polskiej fleksji. Byli tacy, którzy kaleczyli polszczyznę w sposób dramatyczny, przy czym ich angielski był równie żałosny. Co ciekawe, stopień poprawności językowej mówiącego, niekoniecznie przekładał się na liczbę lat spędzonych poza Polską. Spotykałam też Polaków, którzy mówili świetnie zarówno po polsku jak i po angielsku. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polonii kanadyjskiej

był Profesor Florian Śmieja, poeta, tlumacz, badacz literatury hiszpańskiej. Zostałam mu przedstawiona w roku 1981, przez Profesora Kurta Leviego, szefa Katedry Iberystyki (Spanish and Portuguese Department) na Uniwersytecie Torontońskim. Z pracą translatorską Profesora Śmieji, zetknęłam się jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, gdy wraz z innymi studentami pracowaliśmy nad dziełem Juana Ramona Jimeneza, „Platero y yo". Nie wiedziałam wtedy, że wkrótce poznam osobiście wspaniałego tłumacza i że przez wiele, wiele lat potem, będę czerpać z jego wiedzy i cieszyć się jego przyjaźnią. Florian Śmieja, notabene rodowity Ślązak, pomimo tego, że musiał opuścić Polskę jako młody chłopak, językiem polskim władał po mistrzowsku. Spotkania z Profesorem, były zawsze źródłem radości, bo każde jego zdanie wypowiedziane piękna polszczyzną, emanowało erudycją, inteligencją i dowcipem.

Podróżując pomiędzy Kanadą i Polską przez ponad trzydzieści lat, przyglądam się zawsze wpływom języka angielskiego na język polski używany w Kraju. Na kilka dni przed wyjazdem do Polski ostatniej jesieni, dostałam telefon od kuzynki z Warszawy, z prośbą o cztery książki Margaret Atwood. Gdy pojawiam się u niej z wszystkimi egzemplarzami, o które prosiła, woła zachwycona: *„Wow, wow, wow"*, jesteś *the best! Sorry*, że tak mało czasu ci dałam." „ Nie szkodzi", mówię. „Wiem, jak jesteś zajęta". „No, *dokładnie*", odpowiada kuzynka. *„Bizy* w domu, *bizy* w pracy, a po pracy mamy jeszcze różne *iwęty*."

Wracając do siebie, włączam radio w samochodzie i słyszę, że krem marki X, *dedykowany* dla skóry suchej, poprawia jej (tej skóry) *kondycję* o 49%, już po trzecim użyciu. A efekt „*wow*”, jest po tygodniu. Nieopodal domu, zatrzymuję się przy sklepie warzywnym żeby kupić jabłka. Mam do wyboru *Szampiony* (sic), *Empajery* i *Goldeny*. “*Empajer* mam w *promocji* tylko do *wykendu*” – mówi sprzedawczyni, z naciskiem na ostatnie słowo. “Rany Julek”, myślę sobie, w Warszawie jak w Toronto!

Anglicyzmy są w języku polskim od dawna. Jednym z pierwszych słów było pewnie słowo „lord”, które pojawiło się w polszczyźnie już w XVII wieku. W kolejnych wiekach przenikały słowa z dziedziny marynistyki, handlu, sportu, ekonomii, informatyki. Przełomowym był rok 1989, bo zapoczątkował dynamiczne zmiany polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Wiele słów angielskich przeniknęło do języka polskiego i już w nim zostały. Dziś trudno sobie wyobrazić, opisanie pewnych zjawisk czy realiów z dziedziny ekonomii, bądź technologii komputerowej bez takich słów jak marketing, spółki joint venture, czy choćby komputer lub e-mail. Kiedyś źródłem zapożyczeń była łacina, potem francuski i niemiecki. Obecnie jest to angielski. Leży przede mną Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego z 1985 roku. Słownik ten zawiera 16 000 haseł, a oceniony został przez autora jako słownik średnich tylko rozmiarów.

Język, jak żywy organizm ewoluuje i zmienia się ciągle. Jest to normalny proces. Warto jednak mieć na uwadze, aby anglicyzmów nie nadużywać, nie wtrącać słów angielskich gdy istnieją dobre odpowiedniki polskie, nie wprowadzać kalek językowych, albo co gorsza, hybryd typu „demoliszować budynki”, czy „wybonować mięso”. Warto też korzystać z bogactwa języka polskiego i nie ograniczać rozmowy do kilku utartych zwrotów, choćby nawet były bardzo popularne.

Chodzi przecież o to, “aby język giętki, powiedział wszystko co pomyśli głowa”.

---

*pp. 498-499, Henryk Sienkiewicz -”Listy z podróży do Ameryki”, Wydawnictwo-SBM, Warszawa 2022

*

Zobacz też:

> Śladami Srebronia: Juan Ramón Jimenez (1881-1958).